

Noworoczne marzenia i cuda

6 stycznia 2023

Najważniejszym wydarzeniem dni ostatnich w naszym kraju były oczywiście „sylwestry marzeń”. Najwyraźniej nasi Umiłowani Przywódcy próbują nawiązywać do tradycji starożytnych, przynajmniej niektórych.



Na przykład, Unia Europejska ewoluuje w stronę despotii w jej przerażającym, asyryjskim wydaniu. Pod pewnymi względami Asyria z czasów Sargona wydaje się nawet bardziej atrakcyjna, bo wtedy nikomu jeszcze nie przychodziło do głowy, by nakazywać ludziom, co wolno im jeść, a czego nie wolno, podczas gdy teraz, pod pretekstem zdrowotności, jesteśmy z takimi pomysłami coraz intensywniej oswajani.

Jeśli tylko odsetek wariatów w Parlamencie Europejskim nieznacznie wzrośnie, to tylko patrzeć, jak opracują optymalną dietę, oczywiście „przyjazną” dla „planety”, polegającą na recyklingu wszelkich cielesnych sekrecji. Przewidział to jeszcze w latach 1970. Stanisław Lem opisując kongres, na którym delegacja japońska prezentowała projekt samodzielnego domu-miasta, w którym nawet „poty śmiertelne” oraz wszystkie inne cielesne sekrecje byłyby ponownie wykorzystywane przy produkcji żywności. Prelegenci rozdawali nawet opakowane w folię paszteciki, które uczestnicy konferencji ukradkiem upychali z oparciach foteli i innych zakamarkach.

Ale to jeszcze pieśń przyszłości, natomiast już teraz, to znaczy – w dniach ostatnich – nasi Umiłowani Przywódcy nawiązali do rzymskiego hasła „panem et circenses”, co się wykłada, że chleba i igrzysk. Ponieważ na odcinku chleba perspektywy rysują się mgliście i nawet optymiści z kręgów rządowych dopuszczają możliwość inflacji powyżej 20 procent, to w tej sytuacji pozostają igrzyska, które przybrały postać

wspomnianych „sylwestrów marzeń”. Służą one może nie tyle zabawie, bo najlepiej bawią się na tych imprezach tak zwane „gwiazdy” – jak uprzejmie nazywani są wyrobnicy przemysłu rozrywkowego – bo dostają za to pieniądze, podczas gdy publiczność statystuje im za darmo.

Potem te „sylwestry” służą do wzajemnego się okładania w ramach rywalizacji między obozem rządowym i obozem nierządym – bo obecnie w Polsce w walce politycznej wykorzystywane jest dosłownie wszystko.

W dodatku w rządowej telewizji wystąpili jacyś Murzyni, którzy pozakładali sobie na rękawy tęczowe opaski na znak solidarności nie tylko z sodomczykami, ale również – z Żydami – co pokazuje, że wiedzą, komu trzeba się podlizywać.

Jednak 8 milionów widzów, którzy ten „sylwester marzeń” w rządowej telewizji oglądali, zostało wpędzonych w potężny dysonans poznawczy, tym bardziej że pan premier Morawiecki i pan Joachim Brudziński zaprezentowali się w charakterze zwolenników „tolerancji”, co dodatkowo wzbudziło najgorsze obawy.

Ale okładanie się „sylwestrami marzeń” dokonuje się niejako na marginesie sporów głównego nurtu. W głównym nurcie znalazł się spór o sprzedaż przez Orlen udziałów w gdańskiej rafinerii firmie Saudi Aramco – bo tak kazała nam zrobić Unia Europejska. Toteż spór nie dotyczy samej sprzedaży, bo Unii Europejskiej nawet nieprzejednana opozycja sprzeciwić by się nie ośmieliła, tylko tego, czy w umowie zostały zawarte zabezpieczenia przed ewentualną odsprzedażą tych udziałów przez Saudi Aramco na przykład – zbrodniarzowi wojennemu Putinowi. Nieprzejednana opozycja, czyli obóz zdrady i zaprzaństwa twierdzi, że takich zabezpieczeń nie ma, podczas gdy rząd i prezes Orlenu pan Obajtek utrzymują, że wszystko jest pod kontrolą. Jak pisał rosyjski bajkopisarz Kryłow w bajce o łabędziu, szczupaku i raku: „kto winowast iz nich, kto praw – sudit nie nam”, co się wykłada, że to nie nasza rzecz

orzekać, kto ma rację, a kto jej nie ma, ale sprawa jest oczywiście rozwojowa, bo zainteresowanie nią objawił prezes Najwyższej Izby Kontroli, pan Marian Banaś, który ani wobec rządu, ani wobec prezesa Obajtka z pewnością nie będzie obserwował żadnej staroświeckiej rewerencji.

Skoro jednak jesteśmy przy Orlenie, to koniecznie musimy odnotować cud gospodarczy, jaki objawił się za sprawą Komisji Europejskiej, rządu i pana prezesa Obajtka. Otóż Komisja Europejska z dniem 1 stycznia nakazała położyć kres tarczy inflacyjnej, co oznaczało konieczność odejścia od 8-procentowej stawki podatku VAT na paliwa ku stawce 23 procent. I tak się stało – tymczasem ceny paliw na stacjach Orlenu ani drgnęły. Zatem – cud niewątpliwy, zaistniały dzięki zbiorowej mądrości partii i rządu. Ale w dzisiejszej epoce powszechnego niedowiarstwa natychmiast pojawiły się podejrzenia, że to nie cud, a tylko dowód, że PKN Orlen, w zмовie z rządem „dobrej zmiany” po prostu przez wiele miesięcy nadmuchiwał sobie marże, łupiąc w ten sposób obywateli i przyczyniając się do wzrostu inflacji. Pan premier Morawiecki podejrzenia te skomentował w sposób wymijający, że mianowicie powinniśmy się cieszyć, ale podejrzciliwców to nie zadowoliło i próbują alarmować Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów – że granda w biały dzień. Prezes UOKiK na razie się „przygląda”, bo on też jest pod władzą postawiony, więc instynkt samozachowawczy podpowiada mu zachowanie ostrożności.

Tymczasem wszyscy przestępują z nogi na nogę w oczekiwaniu, co też wydarzy się 11 stycznia, kiedy to na rozkaz Pani Kierowniczki Sejmu, będzie on debatował nad ustawą o Sądzie Najwyższym. Założenia do tej ustawy Komisja Europejska podyktowała panu ministrowi Szyrkowskiemu (vel Sękowi) w ramach formuły bezwarunkowej kapitulacji Polski, która wtedy – być może – dostanie środki z funduszu odbudowy. Pan premier Morawiecki żałośliwie przedstawia, ile to „żłobków”, „przedszkoli” i „szkół” można by za to zbudować, ale nie jest to do końca pewne, bo Wielce Czcigodny Jacek Saryusz-Wolski z

Parlamentu Europejskiego twierdzi, że przeważającą część tej forsy Polska będzie musiała przeznaczyć nie na żadne tam „żłobki”, tylko na walkę z klimatem i cyfryzację.

Ale na walce z klimatem też można się obłowić, toteż nieprzejednana opozycja już nie może się doczekać bezwarunkowej kapitulacji Polski i z pewnością zagłosuje za ustawą o SN w brzmieniu podyktowanym przez Komisję Europejską. Pan premier w roku wyborczym, chyba wolałby jednak uniknąć takiej ostentacji, by ustawę przepychać przy pomocy opozycji, więc na 4 stycznia zaprosił wszystkich posłów Solidarnej Polski na rozmowę ostatniej szansy. Jak się to wszystko skończy – trudno powiedzieć, bo jest jeszcze pan prezydent Duda, który już raz wymusił na Pani Kierowniczce Sejmu przesunięcie debaty na styczeń, a przy różnych okazjach zapowiada, że nie zejdzie z nieubłaganego gruntu porządku konstytucyjnego i niepodważalności nominacji sędziowskich.

Tymczasem z drugiej strony i pan premier Morawiecki i jego ministrowie podkreślają, że nie może być „znaczących odstępstw” od podyktowanej przez Komisję Europejską formuły, więc ustalenie, w jaki sposób i pieniądze zarobić i wianuszka nie stracić, może okazać się trudne.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: Goniec.net